

ZOFIA REJMAN

Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

OGRODY CUDZE, OGRODY WŁASNE.  
OGRODY JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA**Słowa kluczowe: ogród, Julian Ursyn Niemcewicz, podróż, Ursynów**

Oświeceniowi filozofowie, poeci i pisarze nie lubili niedopowiedzeń, wszystko chcieli wyjaśnić i uporządkować, zdefiniować i dookreślić. Jeśli więc nawet nie wymyślili nic nowego – czas wielkich filozofów i genialnych poetów już minął – to całą tradycję przemyśleli i gruntownie przedyskutowali. Uwielbiali bowiem rozmawiać, kwestionować i stawiać pytania, wszystko, od metafizyki do sposobu uprawiania buraków cukrowych, mogło stać się przedmiotem sporu, wywołać polemikę, rozpaścić umysły. Dlatego też, choć ogrody są stałym elementem kultury, istniały i były opisywane od czasów starożytnych, dopiero w XVIII wieku stały się przedmiotem żywych sporów, poświęcono im dziesiątki esejów, traktatów estetycznych i artykułów w gazetach.

Oświeceni byli też bardzo apodyktyczni i pewni siebie. Swoje koncepcje budowali zwykle w opozycji do zastanych stylów i wzorów, odrzucając je i ośmieszając. Tak było i z ogrodami. Odwracano się z pogardą od stylu formalnego, zwanego też francuskim, wyśmiewano starannie wystrzyżone drzewa i regularnie wytyczone alejki, wybierano ogród pejzażowy, zwany także angielskim<sup>1</sup>.

Najpiękniejsze ogrody krajobrazowe powstały w Anglii, tam też narodziła się refleksja teoretyczna, wpisująca je w dyskusję nad fundamentalnym dla nowej estetyki pojęciem natury i jej relacjami ze sztuką. Stosunkowo łatwo powiedzieć, czym dla angielskich estetyków natura nie jest. Nie jest abstrakcyjnym porządkiem rzeczy, ogółem zjawisk, które Opatrzność zaplanowała zgodnie z rozumem. Inaczej mówiąc, nie da się już utożsamić z „naturą rzeczy”, którą opisywały ogrody formalne przy pomocy regularnych, geometrycznych struktur. Bywa za to

---

<sup>1</sup> Nawet Ignacy Krasicki, może pod wpływem „Spectatora”, przeniósł angielskie parki nad geometryczne ogrody francuskie, m.in. w powieści *Pan Podstoli*, w rozprawie *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (tu zamieścił fragment poematu Delille’a), a także w dziesięciu listach o ogrodach publikowanych w „Nowym Pamiętniku Warszawskim” z 1801 roku.

utożsamiana z przyrodą, z „lasami, górami, zwierzętami i ludźmi”<sup>2</sup>. Wybory estetyczne, pisze Maria Gołaszewska, są zawsze częścią szeroko rozumianego światopoglądu. Piękno, czy to, co uważamy za piękno, jest uwarunkowane przyjętym, świadomie lub nie, systemem pojęć filozoficznych i moralnych<sup>3</sup>.

Nowa koncepcja natury wynikała bardziej ze zmysłowego oglądu, niż racjonalnego namysłu. U jej podstaw legł sensualizm Locke’a i Condillaca, a z wraz z nim nacisk na zmysłowy kształt rzeczywistości, poszukiwanie konkretności, indywidualności, nieregularności. Wszystko to razem nazwano naturą, a przymiotnik „naturalny”, oznaczający „zgodny z naturą”, stał się najwyższą pochwałą. To dlatego Joseph Addison mógł napisać:

Wolę patrzeć na drzewo w całym bogactwie jego pociętych konarów i gałęzi, niż na bryły matematyczne. Myślę, że sad w kwiecie jest nieskończenie piękniejszy, niż wszystkie błędniki i nieskończone szpalery<sup>4</sup>.

Nie znaczy to oczywiście, że twórcy ogrodów angielskich odrzucali sztukę, rozumianą jako twórcza ingerencja człowieka w naturę. Przeciwnie, nowe ogrody obmyślano i planowano równie starannie, jak ich francuskie odpowiedniki. Osiągnięcie pożądanego efektu artystycznego – malowniczości – wymagało ogromnej pracy. Sypano pagórki, wykopywano stawy, tworzono kanały i podziemne przejścia, otwierano szerokie perspektywy. Malowniczość, pojęcie płynne i nie do końca dające się zdefiniować, była tym wszystkim, czego brakowało ogrodom formalnym. Dla Williama Gilpina będzie to „nieregularność, chropowatość i zawilość formy”. Dla Uwedale’a Price’a „różnorodność, nagła zmienność, dzikość i asymetria”. Addison podkreślał „surowość i niedbałość”, a także „szeroki horyzont, rozległość widoków”<sup>5</sup>. Dla każdego z nich przyroda jest materiałem, z którego dopiero uważny ogrodnik uczyni park krajobrazowy. Uważny i wykształcony, bo wzorów malowniczych krajobrazów poszuka w obrazach Rosy, Lorraina, Poussina, w holenderskim malarstwie pejzażowym. „Prace wspomnianych malarzy” – pisze Beata Frydryczak – „stały się, zwłaszcza po 1720 roku, tak popularne, iż nie tylko powszechnie kolekcjonowano ich dzieła, czy też kopie obrazów, ale również, w niektórych przypadkach, próbowano przekształcić ogrody zgodnie z ich wzorem”<sup>6</sup>. Wprowadzano więc w porządek przyrody porządek sztuki, stale deklarując szacunek dla natury poprawiano ją, by była bardziej naturalna.

<sup>2</sup> S. Morawski, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1961, s. 115.

<sup>3</sup> M. Gołaszewska, *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*, Warszawa 1963, s. 37.

<sup>4</sup> Cyt. za: G. Ciołek, *Ogrody polskie*, Warszawa 1978, s. 118.

<sup>5</sup> Cyt. za: B. Frydryczak, *The Picturesque. Refleksja estetyczna na rzecz parków krajobrazowych*, w: *Zachód. Ogrody – zwierciadła kultury*, red. L. Sosnowski, A.I. Wójcik, Kraków, 2008, s. 252, 264, 265.

<sup>6</sup> Tamże, s. 250.

Jedno się wszakże nie zmieniło zupełnie. „Ogród” – zauważa Dymitr Lichaczow – „bywał utożsamiany z wielką księgą, z pokojem do zajęć, swego rodzaju «klasą szkolną». Pusty ogród nie był przedstawiany ani odbierany jako zjawisko artystyczne”<sup>7</sup>. Dziś bogata symbolika oświeceniowych ogrodów jest dla nas trudno czytelna. Wyrastała ona bowiem z doskonale wówczas oswojonej tradycji antycznej. Chodzi tu nie tylko o umieszczane tam pomniki i popiersia czy wyryte w kamieniach łacińskie sentencje. Często sam kształt ogrodu, przyjęte rozwiązania architektoniczne, gatunki sadzonych drzew i krzewów miały symboliczne, oczywiste dla twórców znaczenie. Czasem pomagają nam sami właściciele ogrodów, pisząc swoiste przewodniki, w których wyjaśniają swoje koncepcje, rozszyfrowują znaki, wyjaśniają inskrypcje. Czasem warto sięgnąć do poezji. Nie tylko angielskim ogrodom, ale i naszym własnym – Izabeli Czartoryskiej, Elżbiety Branickiej, Elżbiety Lubomirskiej czy Stanisława Potockiego – poświęcono wiele wierszy i poematów. Po części zapewne z inspiracji właścicieli, po części – ponieważ ogrody stały się modne, ich posiadanie było towarzyską koniecznością, a wiersze ogrodowe chętnie czytano. A ponieważ ich urządzenie wymagało i ogromnych kosztów, i wyrafinowanego gustu, były, przynajmniej na początku, sztuką arystokracji.

Julian Ursyn Niemcewicz spędził życie w podróżach po Polsce, Europie i Ameryce. Widział mnóstwo ogrodów, wiele z nich opisał w pamiętnikach i dziennikach podróży, kilka umieścił w swoich powieściach, jeden – Puławy – uczcił poematem, a pod koniec życia założył swój własny, w Ursynowie. Celem tego szkicu nie jest zebranie i opisanie wszystkich relacji, nie byłoby to chyba możliwe, Niemcewicz był bowiem bardzo płodny, zostawił po sobie tysiące stron, po części pozostających do dziś w rękopisach. Raczej – wyznaczenie w jego twórczości, na podstawie kilku tylko przykładów, pewnej drogi w myśleniu o ogrodach, drogi nielinernej i nieprostej, bowiem, jeśli założyć za cytowaną Marią Gołaszewską, iż wybory estetyczne są wynikiem wyborów światopoglądowych, to zespół filozoficznych i moralnych poglądów Niemcewicza jest nie-spójny, niejednoznaczny.

W ich odtworzeniu pomaga fakt, iż miał on bardzo wysoką świadomość formy, stąd na wiele więcej pozwalał sobie w tekstach o charakterze prywatnym (listach, dziennikach), niż w wystąpieniach publicznych. I nie chodzi tu o hipokryzję. Ma on nawyk notowania wszystkiego. Szczytne ideały, którym szczerze hołduje, raz po raz zderzają się z twardą rzeczywistością, a on, w imię szczerości, lub pod wpływem zniecierpliwienia, zawsze staje po stronie rzeczywistości<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> D. Lichaczow, *Poezja ogrodów. O semantyce stylów ogrodowo-parkowych*, przeł. K.N. Sakowicz, Wrocław 1991, s. 9.

<sup>8</sup> Charakterystycznym przykładem może być stosunek poety do Murzynów. W *Podróżach po Ameryce 1797-1807* pisze o nich z jawnym współczuciem, potępia straszne warunki, w których żyją, porównuje ich do chłopów pańszczyźnianych. W liście z Ameryki do Kazimierza Czartoryskiego

Z drugiej strony, to już chyba nieświadomie, wyraźnie oddziela tezy publicystyczne od prywatnych sympatii. Dlatego wielokrotnie deklarowana niechęć do arystokracji nie przeszkadza mu uwielbiać rodzinę Czartoryskich, w której się wychował i której zawdzięcza karierę. Nie przeszkadza mu podziwiać arystokratycznych ogrodów. Ani, na szczęście, o nich myśleć.

Można przyjąć, że Niemcewicz znał angielskie traktaty o ogrodach. Doskonale władał językiem angielskim, czytał mnóstwo, wyraźnie ulegał nowym modom. Ale na pewno znał Delille'a, i osobiście, i jako poetę uwielbianego przez całą Europę. Delille będzie także naszym przewodnikiem po ogrodach Niemcewicza. Dwukrotnie. Najpierw jako „francuski Wergiliusz”. Bowiem z niezwykłą intuicją rozpoczął on karierę od tłumaczenia *Georgik* Wergiliusza, uważanych wówczas powszechnie za niedościgły wzór poematu dydaktycznego, opisującego życie zgodne z naturą. Przekład, nad którym pracował kilkanaście lat, uznany został za świetny, a opublikowany parę lat później poemat *L'Homme des Champs ou les Georgiques Françaises* – za dorównujący oryginałowi. *Georgiki* przywołane jako wzór unieważniają w jakiś sposób opozycję między ogrodem formalnym a parkiem angielskim. Są bowiem apologią wiejskiego żywota, nowej Arkadii, „krajny spokoju, cichego szczęścia i idyllicznej przyrody” oraz „trudu rolnika, pięknego, szlachetnego, w całkowitej harmonii z porządkiem natury”<sup>9</sup>. W ten sposób do dyskusji o ogrodach wprowadzony został pejzaż, który zwykliśmy określać jako sielankowy, a postulowaną przez Addisona i Pope'a malowniczość osiągnano przez połączenie, a raczej nagłe przejścia od krajobrazu bukolicznego do osjanicznego. Ta opozycja była w Polsce dobrze znana, już Franciszek Ksawery Dmochowski pisał o naturze w *Sztuce rymotwórczej*:

W niej się zielenią lasy, w niej się łąki śmieją,  
Grzmią pioruny, wrą morza, dmą wiatry, dżdże leją;  
Pasą się kotne trzody, młode kózki skaczą;  
Zamki zwalone, w gruzach wielkości swej płaczą<sup>10</sup>.

Delille, tak jak Dmochowski, był klasykiem, jego zachwyt nad naturą był bliski arystotelesowskiej regule „natura wzorem sztuki”. Interesowała go więc nie przyroda, a raczej metody i sposoby jej przekształcania zgodnie z przyjętym wzorem naturalności, a także ogólna koncepcja życia zgodnego z naturą, taka, jak formułował ją Wergiliusz czy uwielbiany w Polsce od końca XV wieku Horacy, jako autor idylli *Beatus ille qui procul negotiis*. Nie bez znaczenia jest fakt, że w IV księdze *Georgik* znaleźć można opis ogrodu, pełnego cudownych krzewów

potrafi napisać o „domowych kłopotach z Murzynami, którzy bodajby nigdy z Afryki nie wyszli”, że „nie są bynajmniej poetyczne” (J.U. Niemcewicz, *Listy z Ameryki do Adama Kazimierza Czartoryskiego (1798-1806)*, oprac. M. Ptaszyk, Toruń 2003, s. 88).

<sup>9</sup> S. Stabryła, *Wergiliusz. Świat poetycki*, Wrocław 1983, s. 133.

<sup>10</sup> F.K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*, oprac. S. Pietraszko, Wrocław 1956, P. I, w. 77-80.

i kwiatów, tchnącego ciszą i spokojem. W ten sposób – pisze Jarosław Marek Rymkiewicz – „Wiek XVIII połączył [...] marzenie o życiu na wsi z marzeniem o przechadzkach po angielskim parku”<sup>11</sup>.

Po wtóre, interesuje nas Delille jako twórca *Ogrodów*, swego najpopularniejszego i najchętniej czytanego poematu. Wydaje się, że Niemcewicz miał je w pamięci, kiedy opisywał Nieborów, Tulczyn, Puławy w czasie swych wędrówek po Polsce, opublikowanych pod tytułem *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*.

Delille, nieślubne dziecko adwokata z Aigueperse, zrobił olśniewającą karierę towarzyską. Zdobył arystokratyczne salony – zaprasza go Mme du Deffand, Mme Geoffrin i sam d’Alembert, bywa na królewskim dworze. Z tej atmosfery, z podziwu dla bogactwa i gustu uprzywilejowanych, wyrasta jego poemat. Symbioza artysty i środowiska, do którego aspirował i z którym się związał, była doskonała. Oni chwalili go i gościli w swych rezydencjach, on umieszczał lakoniczne pochwały ich ogrodów w edycjach swego dzieła. Beloeil, posiadłość księcia de Ligne, Montreuil księżnej de Guéméné, l’Elysée markiza Montesquiou, Désert, Rincy, a także Puławy Izabeli Czartoryskiej i Arkadia Heleny Radziwiłłowej pojawiają się w kolejnych pieśniach poematu, ilustrując rozważania nad elementami ogrodowego pejzażu tak, że można odnieść wrażenie, iż wypełniają całą przestrzeń, że spełnia się na naszych oczach marzenie poety i za chwilę „Francja w nowy Eden przemieniona; przed oczy nasze jeden obszerny ogród wystawi”<sup>12</sup>.

Niemcewicz opuścił dom rodzinny we wczesnym dzieciństwie i nigdy już do niego nie wrócił. Latami tułał się po świecie, w 1811 roku postanowił „wybrać się na zwiedzanie Polski”<sup>13</sup>. Widział zapewne dziesiątki ogrodów, wiele z nich opisał, jednemu z nich – Puławom – poświęcił poemat, kilka literacko przetworzył i umieścił w swoich powieściach<sup>14</sup>. Po Polsce podróżował tradycyjnym zwyczajem, zatrzymując się w gospodach i, jeśli to tylko było możliwe, u przyjaciół i znajomych. Ogólne wrażenie, jakie budzi lektura *Podróży historycznych*, jest przynębiające. Wszędzie widzi on świadectwa upadku, ruiny i bankructwa. Opuszczone miasta, wyludnione wsie, nieprzejezdne drogi, „nieporządek, niedbalstwo i ubóstwo” (5). Wśród nich „wspaniałe ruiny”.

Ze Staszowa – pisze – górzystą i ciasną drogą przybyłem do Ujazdowa wspaniałego niegdyś mieszkania Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Jest to jedna z najogromniej-

<sup>11</sup> J.M. Rymkiewicz, *Myśli różne o ogrodach*, Warszawa 2010, s. 45.

<sup>12</sup> J. Delille, *Ogrody*, przekł. F. Karpiński, w: F. Karpiński, *Dzieła*, Kraków 1862, t. I, s. 508.

<sup>13</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 1. Wszystkie cytaty z *Podróży* pochodzą z tego wydania; numer strony oznaczam cyfrą arabską w nawiasie po cytacie.

<sup>14</sup> Oświetlone ogrody Kmity z powieści Niemcewicza *Jan z Tęczyna* przypominają te, które poeta widział w Wenecji i opisał w *Pamiętnikach czasów moich*. Zwrócił na to uwagę Jan Dihm, edytor tej powieści w BN (Wrocław 1954, s. 104).

szych i najwspanialszych ruin, które mi w Polsce widzieć się zdarzyło. Acz wiele przez wojny zepsuta, jeszcze jednak przechodnia w zadziwienie wprawuje [s. 79].

Ale mylilibyśmy się, chcąc w tym wyznaniu szukać świadectwa zachwytu nad osjanicznym pejzażem. W ruinach szuka bowiem poeta świadectwa dawnej świetności, to miniona wielkość go fascynuje, „ślady dawnego przepychu”, nie współczesny rozpad. Na świadectwo oczu nakłada mu się „piękny tego pałacu rysunek” Vogla, ozywają zatarte malowidła, „tarcze ogromnych zegarów z wrytymi na nich godzinami”. Niemcewicz stale myśli o przeszłości, o historii, którą bardzo dobrze zna. Wszystkie jego opisy i refleksje poddane są od dawna zakorzenionej w literaturze staropolskiej opozycji dawniej – dziś. To nie współczesny mu stan kraju opisuje, ale proces upadku, degeneracji. I nie o postępie myśli, marzy raczej o dawnej świetności.

Na tym tle dopiero warto przyrzeć się kilku, spośród wielu, ogrodom zwiedzanym przez poetę. Każdy z nich jest opisywany inaczej, każdy budzi inne refleksje. Ale jedno je łączy: wyłaniają się znikąd, są jak oazy na pustyni. Za każdym razem, gdy poeta zbliża się do ogrodu, który zaraz opisze, akcentuje jego odmienność, obcość w spustoszonym krajobrazie. W 1812 roku jedzie do Prus Królewskich. „Dotąd w objazdce mojej, blisko mil dziewięciu [...] wszędy piaszczyste pola, nieludność, ubóstwo smutnie uderzały oczy moje. Jakiż podziw, jakie omamienie, gdy wynurzywszy się z oceanu piasków, z miejsc nędznych i spustoszonych, ujrzałem się raptem wśród szczęśliwych, iż tak rzekę, Grecyi błoń, gajów, gmachów wspaniałych: gdym się, mówię, ujrzał w Arkadyi” (130-131). Podobne wstępy poprzedzają opisy Puław, Wronczyna, Zofiówki. Wizja Delille’a, umieszczona w realnej, polskiej geografii rozpada się i załamuje. Polska nie jest i nie może być systemem połączonych ogrodów. Ogrody są tu jak wyspy, jak samodzielne, zamknięte i izolowane arkadie. Jak świadectwa luksusu w morzu nędzy. A ponieważ to nie temperament publicysty rządzi tym razem emocjami Niemcewicza, są także cudownymi miejscami, podziwianymi razem z ich twórcami, Radziwiłłami, Lubomirskimi, Czartoryskimi.

Niemcewicz okazuje się przy tym świetnym czytelnikiem ogrodowej symboliki, wymarzoną przez Delille’a. Daje się bowiem delikatnie prowadzić ich twórcom, jest empatyczny i uległy, a przy tym ogrodowe pejzaże naprawdę przeżywa, traktuje jak punkt wyjścia do osobistej refleksji i zadumy. Helena Radziwiłłowa, twórczyni Arkadii, napisała erudycyjny przewodnik po swoim ogrodzie i wolno sądzić, że Niemcewicz zrozumiał jej zamysł, wiedział, że przechadza się po nowej Arkadii. I jest stosownie zachwycony artystycznie ukształtowanym krajobrazem, chętnie poddaje się nastrojowi „cichej posepności i religijnego smutku” (131), błędząc przez ciemne lasy i cieniste ścieżki.

Ale artystyczne rekonstrukcje księżnej budzą w nim także opór. Ozdobienie ogrodu zabytkami greckiej kultury, umieszczenie w nim „tych ciężkich niemal

głazów, głęboko w swą rodowitą ziemię wpojonych”, postrzega raz jako gwałt, raz jako przywracanie do życia „pod sarmackim niebem”. Ale pod sarmackim niebem pozostają ruinami wśród ruin i sztucznych rekonstrukcji: świątyni Diany, domu Filomena i Baucis. Jest w tym opisie łatwo wyczuwalny niepokój: przytłoczenie nadmiarem posągów, kolumn, trójnogów i waz spiżowych, które, jakby z obowiązku, wymienia jednym tchem, naturalny zachwyt dla pseudogreckich budowli, bo „nie jest to piękna kraina bez poświęconego bogom przybytku” (131); i na dodatek garść komplementów dla autorki tego dzieła. Być może dlatego, że Niemcewicz jest w podróży, że Arkadia to tylko przystanek, cudowny, ale tylko przystanek, całe to piękno uczy go przede wszystkim o „niestałości rzeczy ludzkich”. W ogrodzie Heleny Radziwiłłowej zobaczył cudowny wysiłek negowania rzeczywistości, który go uwiódł, ale i wyraźnie zaniepokoił. Nad tym wszystkim jednak góruje podziw dla polskiej arystokratki, która potrafiła wyczarować tak cudowne miejsce.

Wbrew chronologii trzeba zatrzymać się teraz przy innym wielkim arystokratycznym parku – Zofiówce – którą Niemcewicz zwiedził w 1818 roku, podczas podróży po Wołyniu i Podolu. I on założony został w pustce, w Humaniu, który „...jak inne na Ukrainie miejsca, ogołoczone z gajów i lasów...” (332). „Tytuł opisywało rymem i niewiązaną mową te cuda” – kontynuuje – „iż ja w ogóle tylko wrażenia i uczucia moje wyrażę”. A są to uczucia i wrażenia bardzo niejednoznaczne, mają bardzo wyraźny rytm, tak jakby kontemplacja wspaniałych widoków stale zakłócana była wspomnieniami o ich właścicielu i twórcy. Niechęć do Szczęsnego Potockiego, którego Niemcewicz wielokrotnie atakował i nazywał zdrajcą, walczy w nim z niekłamany podziwem dla rozmachu tego przedsięwzięcia. Podziw ów hamowany jest zaś już nie przez niechęć do Potockiego – zdrajcy, ale do Potockiego – arystokraty, bezwzględnie wykorzystującego poddanych. Wyraźnie nie lubi Zofii Wittowej, dla której park ten założono i od której imienia dostał swą nazwę: „Cóż złotu, możliwości i miłości trudnem być może? Zwołano kilka tysięcy poddaństwa do wydobywania źródeł, zakładania sztucznych jezior, zwożenia i sadzenia drzew, tarcia i ogładzania granitów. Różdżką prawie magiczną puste skały i stopy przemieniły się w najprzyjemniejsze ustronie” (332).

W krótkim, niemal reporterskim opisie zastanawia nagromadzenie przymiotników. Wody są „przezroczyste, obszerne, szumne i wspaniałe”; gaje „chłodne i piękne”; kwiaty „najkrańsze i najświeższe”; ptaszęta bajecznie kolorowe: „pąsowe, pomarańczowe z czarnym, błękitne i zielone”. Tak, jakby autor chciał oddać sprawiedliwość miejscu, które w perspektywie geograficznej jest oazą piękną. Ale i na tym poziomie relacja zostaje zakłócona. Zofiówka to jedyny ogród, w którym Niemcewicz widzi wady. Razi go brak rozległych perspektyw, zawodzi widok wodospadu: chciał, żeby „woda tu leciała z góry, w kształt dużej przezroczystej szklanej tafli; przeciwnie, spieniony, wrzący zakrywa go potok” (332-333). I zachwyty, i krytyczne uwagi nie brzmią szczerze, są letnie, szkolne, tak jakby

Niemcewicz przypominał sobie szczegóły poematu Delille'a. Być może wygórowane oczekiwania, podsycane wiedzą o milionach wydanych przez Potockiego, powodują rozczarowanie.

Delille umieścił w swym idealnym ogrodzie groby rodziny i przyjaciół:

Pomiędzy najweselszymi widokami niech się czasem pokażą mogiły i groby, te wiernie żalu waszego pamiątki: Ach! Któż z was znajdzie się ażeby nad stratą jaką nie płakał?<sup>15</sup>.

W Arkadii Heleny Radziwiłłowej w opisie Niemcewicza w ciemnym lesie przechodzień zatrzymuje się przy „grobach lubych i utraconych już osób” (131). Zofiówka stała się więzieniem i grobem Szczęsnego Potockiego.

Jakkolwiek pięknymi i rozkosznymi są te ogrody, mnie wszędy po nich towarzyszyła smętność, myśl, że ten, co miejsca te utworzył, co w nich sobie tyle obiecywał dni swobodnych i jasnych, chodząc w cieniach zasadzonych przez siebie drzew, nie znalazł pod niemi w pożerających go zgrzyzotach ochłody: ściagała go śmiertelna postać zgubionej ojczyzny, napajały goryczą wiariotomna żona, występne dzieci, tysiączne zgrzyzoty, zawody [s. 333].

Niemcewicz zobaczył w Sofiówce osobistą opowieść o miłości, zdradzie, zmarnowanym życiu. Ogrodowe znaki indywidualizują się, zyskują szczególny, nowy sens w perspektywie biografii właściciela. Nie chce albo nie umie wpisać tego parku w oświeceniową topikę ogrodową. Potraktuje go jako niespełnione marzenie o arystokratycznym raj, który zamienił się w piekło.

Myśl o tym, że ogród jest azylem, prywatnym światem czasem pięknym, czasem strasznym, towarzyszy Niemcewiczowi przez lata wędrówek po kraju. Dla Delille'a ogród jest światem, najlepiej obrazuje to świetna metafora tarczy Achillesa:

W taką broń przyodziany ów bohater młody,  
Leci pyszny i szyki ogromne przebywa,  
Niosąc Ogród na sobie i bogate żniwa<sup>16</sup>.

Dla Niemcewicza zawsze będzie wyspą, przystankiem w przestrzeni geograficznej, prywatnej biografii, albo – historii.

Iwańczyce zwiedził Niemcewicz w 1816 roku, podczas podróży na Wołyń i w brzeskie. I one także wyłaniają się z pustki, wkracza do nich wprost z miasta, a raczej „z miasta ostatków”. Patrząc po raz kolejny na „sztuką ozdobione piękności natury” (214), snuje poeta własną opowieść o majątku i właścicielach:

Jak wiele innych, tak i ich ugodziły ciężkimi ciosami nieszczęśliwe czasy dzisiejsze. Pobyty, przechody wojsk austriackich, wojna na koniec roku 1812 wszędzie zostawiły swe ślady. Przecież umysł nieumiejący upadać, wspólne i nieustanne starania zachowały Iwańczyce w dobrym i okazałym bycie [s. 213].

<sup>15</sup> J. Delille, op. cit., s. 543.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 539.



Jest to opowieść o ładzie, spokoju i nade wszystko wolności. Charakterystyczne, że Niemcewicz zapisał ją wierszem, rzadko czynił to w dziennikach podróży. Napisał małą idyllę o harmonijnej egzystencji wsi i folwarku, ludzi i zwierząt. Wszędzie panuje swoboda, wszyscy bezpieczni są od zdrady, nie słychać łoskotu broni, nie widać obcych wojsk. Spokój i bezpieczeństwo czują najpierw zwierzęta, i te leśne, i te udomowione, wszystkie ufnie garną się do swej pani. Jest tu miejsce na otium, na gospodarskie zajęcia, jest i na negotium – oto słychać dźwięki muzyki, córka gospodarzy gra na fortepianie i śpiewa na dwa głosy z ojcem. Teraźniejszość zostaje zawieszona:

Przebóg! Jakież ja dźwięki, jakie pienia slysze!  
Te głosy ojca, córki, połączone razem,  
Przeszłości i przyszłości są dla mnie obrazem [s. 214].

Jeśli coś przerywa ten pełen słodczy obrazek, to nie surmy bojowe, ale głośnie dźwięki cymbałów i skrzypiec dobiegające z wiejskiego wesela. W ten sposób, płynnie, Niemcewicz wprowadza nas w nowy mit, mit cudownej symbiozy dworu i wsi – oto piękna jak róża panna młoda pochyla głowę przed gospodarzem, by przyjąć jego błogosławieństwo. Iwańczyce doświadczyły okrucieństwa historii, ale obroniły się przed nią. Życie właścicieli majątku, państwa Bystrych, jest ukazane jako przykład ucieczki od historii, którą się neguje, próbując odtworzyć przeszłość i zaprojektować, wymarzyć przyszłą szczęśliwość.

Ostatni ogród, do którego trzeba wraz z Niemcewiczem zajrzeć, to Wronczyn, majątek Ludwika Kropińskiego. Pojechał tam poeta prosto z Iwańczyc. Można by wyliczyć wspólne elementy krajobrazu obu ogrodów. Jest ich dużo. Ale tym razem poetę zajęło jeszcze coś innego. Zobaczył w Wronczynie doskonałą realizację myśli Izabeli Czartoryskiej, iż „ogrodem stać się może każde miejsce, każda wioska, każdy folwark, najmniejszy kątek”<sup>17</sup>. Wronczyn to już nie ziemiański azyl, ale szlachecki dworek, niewielki, „czterdziestu kmieci mający”.

Refleksje poety wyrastają tym razem z tradycji staropolskiej poezji ziemiańskiej, przefiltrowanej przez oświeceniowy fizjokratyzm *Pana Podstolego* Ignacego Krasickiego. Uprawa roli, którą zajmują się dobry gospodarz i dobra żona, przedstawiona tu została jako proces cywilizowania natury, błota i bagna zamienili oni w „kryształ wód czystych i gaje zielone” (215). Ogród, otoczony z jednej strony starym sosnowym lasem, z drugiej ma porządnie urządzone wsie.

Powszechnie panująca zasada użyteczności symbolizowana jest przez „niewielką, okrągłą świątynię”, która, oglądana z bliska, okazuje się wiejskim młynem. Poeta nazywa to „łączeniem pożytku z ozdobą”, ale jest w tym coś więcej, coś bardzo osobistego. Natrętnie wręcz przypominanie, że wszystko, co w Wronczynie

<sup>17</sup> Izabela Czartoryska, *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów*, przygotowanie do druku G. Hołubowicz-Kliza, Puławy 2009, s. 4.

jest piękne, jest też pożyteczne, prowadzi, jak się wydaje, do tego, co tak naprawdę zachwyca Niemcewicza, do bogactwa. On sam pewnie powiedziałaby: dostatek.

Piękne meble, ładne obrazy [...], biblioteka z dobrych i rzadkich książek złożona, czyste porządki stołowe, na koniec (co nie zawadza) wyborny kucharz, słowem ile człowiek umiarkowany w życzeniach swoich żądać może, to wszystko Kropiński posiada: i słusznie... [s. 216].

Nie zazdrozczę mu, powiada dalej Niemcewicz, ale nie może się powstrzymać od gorzkiej refleksji. Dla niego:

Pracować i ponosić zwyczajem się stało.  
A choćby dzisiaj szczęście odmienić się chciało,  
Wznosząc tego, co dotąd nie przestało zginać:  
Już dla mnie późno zaczynać [s. 216].

Osiem lat później zaczął jednak od początku. Po wielu staraniach, po zaciągnięciu poważnych długów, w październiku 1822 roku kupił Ursynów i został, po raz pierwszy i ostatni w życiu, posiadaczem ziemskim, właścicielem swojego miejsca na ziemi, swojego ogrodu. Przez cały czas, aż po rok 1831, kiedy to zmuszony był opuścić Ursynów na zawsze, prowadził dziennik, nad którym warto się, na koniec tych rozważań, zatrzymać. Kiedy po raz pierwszy czytałam *Dziennik z czynności moich w Ursynowie*, moją uwagę zwrócił jego literacki charakter. Tak jakby Niemcewicz, który widział w swoim długim życiu (miał wówczas 65 lat) tak wiele różnych ogrodów, nie mógł się zdecydować, według jakiego wzoru urządzić własny. Raz, przygnieciony kłopotami finansowymi, stylizował się na ubogiego wieśniaka. Innym razem, zachęcony dobrymi zbiorami, czuł się zamożnym ziemianinem. Czasami prezentował się w roli amerykańskiego farmera, w długim po stopy kitlu płóciennym i w olbrzymim kapeluszu słomkowym<sup>18</sup>.

Niemcewicz należał do ostatniego pokolenia ludzi pióra, którzy pytani o zawód nie odpowiedzieliby zapewne: pisarz, czy poeta. Spośród przyjaciół, którzy odwiedzali go w Ursynowie, Jan Paweł Woronicz był biskupem, Stanisław Kostka Potocki ministrem. Trudno powiedzieć, jak na takie pytanie odpowiedziałby Niemcewicz, chociaż pozostawił po sobie setki stron pamiętników i dzienników. Ale jedno jest pewne. Przez ten krótki czas, między 1822 a 1831 rokiem, był właścicielem Ursynowa. Choć spędzał tam tylko część roku, między majem a grudniem, majątek był dla niego nie tylko domem, nie tylko spodziewanym źródłem utrzymania, warsztatem pracy i miejscem odpoczynku. Nie tylko miejscem wiecznego spoczynku nawet. Był wszystkim tym, a równocześnie spełnieniem marzeń całego życia, bo czuł się bardzo stary, choć miał żyć jeszcze

<sup>18</sup> Por. Z. Rejman, *Dom w Ursynowie*, w: *Literatura. Historia. Dziedzictwo. Prace ofiarowane profesor Teresie Kostkiewiczowej*, red. T. Chachulski, A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 2006.

wiele lat. W czasie wielomiesięcznych pobytów na wsi rzadko opuszczał swój majątek, rzadko udawał się „za bramę”.

Ursynów był też projektem, w którym poeta chciał zawrzeć doświadczenia swego życia. Osobistym rajskim ogrodem. Własną wyspą w morzu historii i geografii. Dosłownie. Z jednej strony miał arystokratyczny Wilanów, skąd przysyłało mu drzewa, sadzonki, inwentarz. Z drugiej – Warszawę. Z dziennika spraw politycznych, który prowadził równolegle, wynika, że doskonale orientował się w życiu politycznym stolicy i często czynnie w nim uczestniczył.

Choć marzenia o własnej ziemi dzieli Niemcewicz z dziesiątkami ubogich literatów, nie jest typowym gospodarzem. *Dziennik* jest świadectwem bardzo szczególnym, wyróżniającym się także na tle licznych w epoce opisów ogrodów. Sama forma dziennika, zakładająca liczne, datowane wpisy, jest zbliżona do dokumentu. I poeta tej dokumentacyjności bardzo wyraźnie się trzyma, choć na pewno wie o innych możliwościach tej formy, takich, które wykorzystała na przykład Maria Wirtemberska, układając *Dziennik uczuć i myśli*. Dlatego zapewne uściślił tytuł i nazwał swoje zapiski „dziennikiem czynności”.

W pierwszej, najobszerniejszej, ale i najbardziej wciągającej warstwie, tym właśnie jest. Czynności te dotyczą dwóch obszarów: uprawy pola i zakładania ogrodu. Dzień po dniu autor zapisuje skrupulatnie wszystkie sadzonki, które kupił i dostał, wszystkie drzewa, które wyciął lub posadził, zwierzęta domowe, które ktoś mu podarował. Liczy, sporządza tabele i spisy. Takie wykazy pojawiają się w *Dzienniku* regularnie, co kilka miesięcy. Wszystkie te „czynności” podlegają jednak delikatnej, zapowiedzianej na początku stylizacji. Przez kilka pierwszych miesięcy Niemcewicz dopracowuje niejako status Ursynowa. „Dopiero w starości mojej” – pisze – „ujrzałem się właścicielem małej wiejskiej zagrody”<sup>19</sup>. Dalej nazywa go „zaciszem ustronnym” (s. 29), „własnością ziemską” (s. 110, 119), „zagrodą” (s. 126), wreszcie „małą dziedziną” (s. 139).

W zagrodzie stoi domostwo, w którym Niemcewicz zamieszkał – piętrowy pałac z renesansową kolumnadą, zaprojektowany przez Piotra Aignera. Stanisław Kostka Potocki, do którego pałac należał, stworzył modny w epoce kompleks pałacowo-ogrodowy. Następni właściciele mocno go zaniedbali, a Niemcewicz gruntownie przebudował pałac. Od początku bowiem patrzył na Ursynów poprzez literackie tradycje poezji ziemiańskiej, w nie się świadomie wpisywał. Pierwsze prace remontowe podporządkował opozycji pałac – dworek szlachecki. „Pałacyk zbyt dla mnie okazały” – pisał 13 maja 1823 roku (s. 27). Kilka dni później dodawał: „Malują i chędożą w nieszczęsnym pałacyku, mówię nieszczęsnym, dogodniejszym byłoby i szczupłemu mieniu memu i gustowi mały wiejski dworek” (s. 29).

<sup>19</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik z czynności moich w Ursynowie 1822-1831*, oprac. I. Rusinowa, Warszawa 2010, s. 23. Wszystkie cytaty z *Dziennika* pochodzą z tego wydania; w nawiasie po cytacie oznaczam numer strony cyfrą arabską po skrócie „s.”.

Gospodarzenie w „małym wiejskim dworku” jest wyraźnie celebrowane. Świętem stają się pierwsze zbiory i pierwsze dożynki. Cudem – kura siedząca na kaczych jajach, którą obserwuje dzień po dniu (s. 32-50). Marzeniem, wielokrotnie powtarzającym, by w Ursynowie zamieszkały bociany.

Wydaje się, że Niemcewicz nie odrywa wzroku od ziemi. Obserwuje uważnie każdy zagon kapusty, każdy krzew i drzewo owocowe. Notuje też każdą stratę – uschnięty krzew, zaginiony rój pszczoł, kury zaduszone przez kuny. Przy tym ilekroć używa słowa ogród, ma na myśli ogród warzywny i zagrody dla zwierząt. Czasami można odnieść wrażenie, że całą otaczającą go przyrodę traktuje po Rejowemu, jako źródło pożytku, coś do zjedzenia. „Bazyli mój” – notuje 30 maja 1823 roku – „znalazł gniazdo wronie, wyrzało z niego troje piskląt. Upiekł, traktował i powiada, że wyborne” (s. 30). Rok później on sam przypatruje się wiewiórcę: „Siedząc w sieni dziś rano, nie mało zadziwiło pojawienie się zwierzątka, które bym chciał widzieć rozmnożone w lasku moim: była to wiewiórka, lecz niestety! chowana przez ogrodnika mego, o czym nie wiedziałem: wskoczyła na ramię przybyłej na śniadanie pannie Kalikście Rzewuskiej i siedząc na stole śniadała z nami. Jest to wielce czyste, wesołe i zgrabne stworzenie. [...] Jadłem je w Ameryce w masłach i frykasach i smażąc je” (s. 112). „Bzy i berberysy są świetne na konfitury i powidła” (s. 59), a fiołki zbiera się „do octu”.

*Dziennik [...] w Ursynowie* jest jednak nie tylko wyliczeniem konkretnych działań gospodarskich, lecz także zbiorem informacji dotyczących flory i fauny, zarówno dzikiej, jak i udomowionej. Nie mają one charakteru odkrywania cudów natury. Brak w dzienniku zachwyty nad pięknem przyrody, brak zupełnie przymiotników takich jak piękny, uroczy, wspaniały, niezwykły, których autor nie szczędził przecież cudzym ogrodom. Prawdziwą przyjemność sprawia pocie odkrywanie w swoim ogrodzie wszystkiego tego, co już gdzieś, w innych miejscach widział, o czym usłyszał i przeczytał. Z książkami „naturalistów” w ręku, z obrazami dziesiątków parków i ogrodów w pamięci sporządza, by odwołać się do terminologii Mariana Maciejewskiego, charakterystyczne dla klasyków „opisy erudycyjne”<sup>20</sup>. Nie tylko egzotyczne rośliny, lecz także gryka, śliwy, kaczkę, myszy i pchły otrzymują naukowe noty zawierające łacińskie nazwy, informacje o pochodzeniu, wyglądzie, historii uprawy lub hodowli, zwyczajach, nawykach, wyglądzie zewnętrznym i cechach szczególnych.

Gdzieś po 1824 roku Niemcewicz zaczyna zdradzać większe ambicje niż te przewidziane w roli gospodarza i uczonego erudyty. Snuje śmiało projekty, które świadczą o niebezpiecznej próbie uczynienia z Ursynowa magnackiej rezydencji. „Chciałbym mieć żurawia – zwierza się we wrześniu 1824 roku – jest to zwierzę piękny, czysty i składny. Widziałem dwa z nich: poważnie przechodzących się

---

<sup>20</sup> M. Maciejewski, *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne KUL. Filologia polska”, Lublin 1966, t. XIV, z. 1.

po Mokotowie” (s. 104). Chciał też mieć pawia i był szczęśliwy, kiedy go dostał. Kupił sobie w Warszawie dwa żółwie, starannie je hodował i uważnie obserwował. Wydaje się, że nie tylko brak funduszy zdecydował o niepowodzeniu tego projektu, więcej chyba nadmiar chaotycznych pomysłów. „Dziś w klombie znaleźliśmy dość już spory wiąz, co mię ucieszyło, gdyż wszystkie przedniejsze drzewa polskie chciałbym mieć u siebie” – notuje 17 lipca 1824 roku. Za tym idą lata starań, całe długie historie sadzenia topoli, lip, kasztanów, akacji. Niemcewicz wymienia ponad 30 gatunków drzew, których sadzenie zakończyło się niepowodzeniem. W 1828 roku napisze: „Zamysł mój mienia zbiorów wszystkich polskich drzew ni ziemia, ni wiek nie pozwalają przywieść do skutku” (s. 195). Nie inaczej było z równoległym podejmowanym wysiłkiem zaprowadzenia w Ursynowie egzotycznych drzew i krzewów – perskich, meksykańskich, amerykańskich, nie chcą się one przyjmować, schną, umierają. Co ciekawe, w pierwszych latach gospodarzenia Niemcewicz wykazuje niespożytą energię. Każdą stratę natychmiast uzupełnia, na miejsce jednego uschniętego modrzewia sadzi dwa inne, stale zabiega o nowe sadzonki i nasiona.

Być może dlatego, że w tym samym czasie zmienia nieco perspektywę relacji, podejmuje i notuje w dzienniku pierwsze próby artystycznego kształtowania krajobrazu. Buduje altankę, wykopuje sadzawkę, sadzi kwiaty, wytycza trawniki. Przymierza się także do prac o charakterze architektonicznym, które mają upodobnić Ursynów do otwartych ogrodów angielskich. Każe więc ścinać akacje i wierzby, zachwyca się „pięknymi widokami” i dalekim horyzontem (s. 110 i nast.). Coraz częściej zagląda do należącego do majątku lasku, w którym obserwuje z zachwytem „dziką naturę” – bitwę między wroną a sową, zające, łasice, jaszczurki i dzikie ptactwo: słowiki, kukawki, indyki, kuropatwy.

Nie jest uprawnione szukanie uczuć i emocji w dzienniku, który autor zaplanował i przedstawił jako zapis czynności. Zwłaszcza że po powstaniu listopadowym Ursynów został skonfiskowany, a Niemcewicz do końca życia wspominał go z żalem i sentymentem. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że całe to przedsięwzięcie od początku było skazane na niepowodzenie. I nie tylko pod względem ekonomicznym, choć to najłatwiej prześledzić poprzez przewijającą się przez dziennik serię „małych katastrof” – zniszczonych deszczem upraw, padającego bydła, opuszczonych uli, rozkradanych narzędzi rolniczych. Przede wszystkim dlatego, że jego ogród był próbą wskrzeszenia i zatrzymania odchodzących już do historii arystokratycznych i ziemiańskich wzorów. Przez co najmniej półtora stulecia wzory te pojawiać się będą, z wielką siłą, w literaturze, od epepei Kajetana Koźmiana do powieści Stefana Żeromskiego. Piękne, jako ziemiański mit lub utracona tradycja. Katastrofalne i anachroniczne, jako realne zadanie.

**Someone else's and one's own gardens. Julian Ursyn Niemcewicz's gardens**

## Summary

**Keywords:** garden, Julian Ursyn Niemcewicz, travel, Ursynów

J.U. Niemcewicz spent his life travelling around the world not excluding Poland. He saw numerous gardens and described many of them in his diaries, letters and travel journals. Niemcewicz was also familiar with English treatises on designing and planting gardens and he held Delille's narrative poems in high esteem. Polish gardens are always for Niemcewicz lonely islands emerging from the panorama of ruined, poor and devastated Polish provinces. They are an alien but attractive phenomenon. The creation of gardens is interpreted by Niemcewicz as a way of escaping: the reality of extreme poverty (Helena Radziwiłłowa's *Arkadia*), the torment of wasted life (Szczęsny Potocki's *Sofiówka*), the history (the Bystry family's *Iwańczyce*) and the never-ending patriotic duties (Ludwik Kropiński's *Woroczyn*). They are also an attempt at realizing a dream, an attempt doomed to fail (Niemcewicz's *Ursynów*).